Maria BRAUN-GAŁKOWSKA

JAK „ŚWIĘTA LIPKA" Z WUJEM NA TURBACZ WĘDROWAŁA*

Idąc, pokazuje cel drogi: piękno miłości, wartość powołania, szacunek dla każdego człowieka, miłosierdzie, wierność w przyjaźni, wytrwałość w pracy i cierpieniu, niewstydzenie się swojej starości. „Czyż więc poznanie tego celu nie jest rzeczą wielkiej wagi także dla życia i czyż [dzięki niemu] nie jest nam łatwiej utrafić w to co należy, tak jak łucznikom, którzy mają cel przed oczyma?".

Organizatorzy tego spotkania sugerowali, aby opowiedzieć o jakimś jednym zdarzeniu, jednym momencie. Wybrałam coś, co rozpoczęło się jeszcze przed pamiętnym dniem, w którym na ścianie naszego Uniwersytetu pojawił się transparent z napisem: „Nasz profesor Papieżem!", a co trwa nadal, choć w innym sensie. Zanim nasz Profesor został Papieżem, był po prostu naszym Profesorem, więc opowiem Państwu coś, co można by zatytułować (na wzór *Kwiatków świętego Franciszka*): „Jak «Święta Lipka» z Wujem na Turbacz wędrowała".

Wuj to oczywiście ksiądz Karol Wojtyła, bo tak się do niego zwracamy, a „Święta Lipka" to grupa przyjaciół z różnych stron Polski, którzy spotykają się już czterdzieści pięć lat. Zaczęło się od wakacyjnego obozu w Świętej Lipce, na który przyjechał do nas Ksiądz Profesor, a potem zjechaliśmy się po raz pierwszy z okazji konsekracji naszego Profesora na biskupa i tak zostało do dziś, że spotykamy się zawsze – choć w różny sposób – w łączności z Wujem.

Ponieważ przyjaźń jest jak wino, im starsze, tym wyborniejsze, więc i nasza przyjaźń nabrała przez lata szczególnej wartości. Kiedyśmy jednak wędrowali na Turbacz, byliśmy jeszcze bardzo młodzi, a Wuj też był młody, choć jako biskup i profesor miał mnóstwo obowiązków. Mimo to – jak mógłby ktoś powiedzieć – poświęcał nam dużo czasu. Nie jest to jednak dobre określenie. Nie było tak, że Wuj poświęcał nam czas, o n w ł ą c z a ł n a s d o s w o j e g o c z a s u. Tak właśnie postępuje dobry wychowawca, mistrz: idzie ku najważniejszym wartościom i zachęca wychowanka, by szedł z nim razem. Robi to, co uznaje za dobre i piękne, i zaprasza ucznia, aby czynił to razem z nim, zaprasza do uczestnictwa.

Ksiądz Profesor lubi ruch i wysiłek fizyczny i zawsze woli przebywać na świeżym powietrzu niż w murach zamkniętych pomieszczeń. Kiedyśmy więc na

* Wypowiedź podczas sympozjum „Bóg Ojcem", zorganizowanego w dniach 16-17 X 2003 roku przez Instytut Jana Pawła II KUL z okazji dwudziestopięciolecia pontyfikatu papieża Jana Pawła II.

ćwiczeniach marudzili: „Księże profesorze, pójdziemy do parku...” – odpowiadał: „A dobrze, dobrze”. Szliśmy więc do parku, siadaliśmy na trawie, a że nasz Profesor lubi dzieła myśli ludzkiej najwyższej próby, wspólnie czytaliśmy i komentowaliśmy *Etykę nikomachejską*.

Zgłębialiśmy każde zdanie i każde słowo, prawdę mówiąc – nie najlepiej nam to szło i przez cały rok nie przebrnęliśmy nawet przez jedną księgę. Ksiądz Profesor wcale się tym jednak nie zrażał, bo uważa, że studenci przede wszystkim powinni nauczyć się myśleć.

„Zadaniem uniwersytetu jest także uczyć – powiedział w Częstochowie na spotkaniu ze społecznością Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny – ale w gruncie rzeczy jest on po to, żeby człowiek, który do niego przychodzi, który ma swój własny rozum już co nieco rozwinięty i pewien zasób doświadczenia życiowego, nauczył się myśleć sam. Uniwersytet jest po to, żeby wyzwolił ten potencjał umysłowy i potencjał duchowy człowieka”[1].

Zupełnie nie przejmował się tak modnymi dziś sprawami, jak zbieranie punktów do sprawozdań i CV, tworzenie swojego image'u i szybkie przyswajanie praktycznych umiejętności. Realizował przysięgę doktorską, która każe studiować „nie dla nieszlachetnej korzyści ani próżnej chwały, ale żeby szerzej jaśniało światło prawdy, które jest pożytkiem rodzaju ludzkiego”. Komentowaliśmy więc Arystotelesa bez korzyści bezpośrednich, lecz dla światła prawdy i uczyliśmy się zdumiewać człowiekiem i światem.

A wracając do naszego wędrowania na Turbacz – Wuj kocha góry, a że i nas kocha, więc wybraliśmy się razem w Gorce. Najpierw była Msza święta w kaplicy przy ulicy Kanoniczej, a potem pobiegliśmy na dworzec, żeby zdążyć na zakopiański autobus. Mieliśmy wysiąść z niego w Rdzawce, by się spotkać tam z Księdzem Biskupem, którego podwoził kierowca.

Wbiliśmy się do autobusu, a ponieważ działo się to za „głębokiej komuny”, jechaliśmy w sposób, który dziś Państwu nawet trudno sobie wyobrazić: staliśmy sprasowani jak sardynki, nie widząc wcale, co się dzieje za oknem. W taki to sposób przejechaliśmy właściwy przystanek i musieliśmy wracać do Rdzawki parę kilometrów. Kiedyśmy tam przybiegli, Wuja już nie było – zgodnie z umową poszedł na Turbacz.

Goniliśmy go więc parę kilometrów pod górę, a dogoniwszy, dalej szliśmy już razem. Po drodze wspinaliśmy się na wieże triangulacyjne, by patrzeć na góry, podziwialiśmy kolor lasów (było to w październiku – jak teraz), odpoczywaliśmy pod drzewami.

[1] Jan Paweł II, *Spotkanie z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim* (Częstochowa, 6 VI 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 2 (1979), cz. 1, red. E. Weron SAC, A. Jaroch SAC, Pallottinum, Poznań 1990, s. 667.

Wędrując, rozmawialiśmy o sprawach naprawdę ważnych, by szerzej jaśniało światło prawdy, która jest pożytkiem rodzaju ludzkiego i by zastanawiać się nad celem działania. „Jeśli tedy – jak pisze Arystoteles w *Etyce nikomachejskiej* – działanie ma jakiś cel, którego pragniemy dla niego samego i ze względu na który pragniemy też wszystkich innych rzeczy [...] Czyż więc poznanie tego celu nie jest rzeczą wielkiej wagi także dla życia i czyż [dzięki niemu] nie jest nam łatwiej utrafić w to co należy, tak jak łucznikom, którzy mają cel przed oczyma?"[2].

Szliśmy więc, patrząc i rozmawiając, a że Wuj kocha góry i nas kocha, a przede wszystkim kocha Pana Boga i dużo się modli, więc i my modliliśmy się trochę razem z nim.

Dalej już nie będę opowiadać. Chciałam tylko ocalić od zapomnienia ten jeden moment: jak biegniemy za naszym Mistrzem pod górę.

On nie czeka na nas, nie niańczy nas jak dzieci, ale też nie robi wymówek, nie wygłasza długich pouczeń ani nie zabawia dowcipami, ale idąc, pokazuje właściwy kierunek.

Idąc, pokazuje cel drogi: piękno miłości, wartość powołania, szacunek dla każdego człowieka, miłosierdzie, wierność w przyjaźni, wytrwałość w pracy i cierpieniu, niewstydzenie się swojej starości. „Czyż więc poznanie tego celu nie jest rzeczą wielkiej wagi także dla życia i czyż [dzięki niemu] nie jest nam łatwiej utrafić w to co należy, tak jak łucznikom, którzy mają cel przed oczyma?".

Próbujemy iść w tę samą stronę. Czasem biegniemy zadyszani, czasem wysiadamy na niewłaściwym przystanku, ale dalej wędrujemy, może już nie na Turbacz, ale (mówiąc językiem *Tryptyku rzymskiego*) zawsze zdumieni światem. Idziemy od zdziwienia do zdziwienia, „do góry, pod prąd"[3], przedzieramy się, szukamy źródła. „Gdzie jesteś, źródło?... Gdzie jesteś, źródło?!"[4].

---

[2] Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, I 2, 1094a 15-24, tłum. D. Gromska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982, s. 4.

[3] Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski. Medytacje*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2003, s. 11.

[4] Tamże.